

Tomasz Roman Graczyk
MIELCZAREK **Cena przetrwania? SB wobec
„Tygodnika Powszechnego”**
Wydawnictwo Czerwone i Czarne, Warszawa
2011, ss. 496

Roman Graczyk
**The Price of Survival? The Security Service and
Tygodnik Powszechny**

Zanim jeszcze recenzowana książka trafiła do czytelników, wzbudziła ogromne emocje i stała się przedmiotem niewybrednych prasowych polemik¹. Wynikało to zapewne z faktu, że pierwotnie publikację tę miał wydać „Znak”, ale dość szybko wycofał się z tego przedsięwzięcia. Zaniepokojenie wydawnictwa wzbudził fakt, że przedmiotem zainteresowania Romana Graczyka (w latach 80. XX w. dziennikarza „Tygodnika Powszechnego”) było środowisko nadzwyczaj wpływowe, w którego skład wchodziły prominentne postaci życia publicznego zarówno epoki PRL, jak i współczesnej doby. Autor już na etapie zbierania materiału z kilkoma osobami przeprowadził rozmowy, zadawał trudne pytania, które sugerowały, że szczególnie interesują go rzeczywiste czy też domniemane związki ludzi „Tygodnika” ze Służbą Bezpieczeństwa. Jeśli dodamy do tego fakt, że kwestiom lustracji, Instytutu Pamięci Narodowej, granicom dopuszczalnej współpracy z dawnym aparatem przymusu nadaje się w naszym kraju ogromne znaczenie, trudno się dziwić, że *Cenie przetrwania* towarzyszył niebywały rozgłos, a zainteresowanie książką chyba znacznie przekroczy wszelkie granice właściwe publikacjom historycznym i zapewne ilość sprzedanych egzemplarzy będzie zdecydowanie wyższa niż średnia sprzedaż, jaką w ostatnich latach odnotowuje „Tygodnik Powszechny”.

Warto przy tej okazji przypomnieć, że opracowanie Romana Graczyka jest plonem większego projektu Instytutu Pamięci Narodowej zatytułowanego *Aparat represji wobec środowiska dziennikarskiego 1945–1990*, realizowanego w latach

¹ Zob. np. B. Wildstein, *Cena debaty*, „Plus Minus. Tygodnik Rzeczpospolitej”, 19–20.03.2011. Tam też przywołania wcześniejszych artykułów prasowych.

2007–2010. Oprócz *Ceny przetrwania* ukazały się jeszcze dwie inne publikacje zwarte oraz liczne rozproszone artykuły naukowe².

Rozpoczynając analizę zawartości tej potężnej publikacji, stwierdzić trzeba, że jej tytuł jest nieco zwodniczy. W pracy Romana Graczyka dłuższy i koherentny wywód rekonstruuje zespół działań Służby Bezpieczeństwa podejmowanych wobec krakowskiego tygodnika obejmuje ledwie kilkanaście stron. Z pracy nie dowiemy się wprost, kto i na jakim szczeblu koordynował akcję krakowskiej SB prowadzoną wobec „Tygodnika”, jak współpracowano z cenzurą, Urzędem ds. Wyznań, Wydziałem Administracji KW PZPR, w którego gestii były relacje pomiędzy Państwem i Kościołem. Nie wiemy, jak liczny był zespół pracowników SB inwigilujących pismo, jak liczna była agentura, jakich używano technik operacyjnych, jakie były łączne koszty tych przedsięwzięć, jaki realny wpływ miała SB na zawartość tygodnika. Nie oznacza to rzecz jasna, że Autor kwestii tych nie sygnalizuje. Robi to jednak jakby mimochodem, przy okazji analizy zawartości teczek personalnych gromadzonych skrzętnie przez krakowskie SB. Romana Graczyka nie interesują bowiem działania policji politycznej podejmowane wobec redakcji katolickiego tygodnika, ale próba odpowiedzi na pytanie, kto był konfidentem oraz jaki był charakter kontaktów konkretnych osób z oficerami SB.

Podstawową bazę źródłową opracowania stanowią dokumenty wytworzone przez SB przechowywane w krakowskim oddziale IPN. Ponieważ praca nie została opatrzona bibliografią, trudno jest jednoznacznie stwierdzić, w jakim stopniu Autor korzystał z innych źródeł archiwalnych. We *Wstępie* wspominał o archiwum Jerzego Turowicza, Archiwum Państwowym w Krakowie i archiwum krakowskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. W przypisach znajdujemy jedynie sporadyczne odniesienia do tych zasobów. Wskazują one natomiast, że Autorowi znana jest literatura przedmiotu, czytał też „Tygodnik Powszechny”. Autor potraktował aparat naukowy dość niefrasobliwie, dlatego nie wiadomo, w jakich proporcjach korzystał On z różnych zasobów archiwalnych, na jakiej podstawie formułowane były niektóre szczegółowe wnioski itp. Niezależnie jednak od tych zastrzeżeń stwierdzić trzeba, że Roman Graczyk wykorzystał przede wszystkim dokumenty wytworzone przez funkcjonariuszy SB, zaś inne źródła i literatura przedmiotu potraktowane były wobec nich pomocniczo. Niezbędnym jest też przypomnienie, że zasoby archiwalne SB, zwłaszcza te z lat 80. XX w., zostały w znacznej części zniszczone. Z wielu archiwalnych teczek usunięto dokumenty, są i takie, które zawierają jedynie okładki. Dlatego też znaczna część rozważań Romana Graczyka opiera się na źródłach pośrednich, które nie poddają się jednoznacznej interpretacji, co Autor sumiennie zauważa i wielokrotnie podkreśla.

² *Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom*, red. Tadeusz Wolsza, Sebastian Ligarski, IPN, Warszawa 2010 oraz *Wolne media? Środowisko dziennikarskie w 1989 r.*, red. Paweł Szulc, Tadeusz Wolsza, IPN, Szczecin–Warszawa 2010.

Autor we *Wstępie* określa chronologiczne ramy swego opracowania (lata 1956–1989) oraz krytykuje wydane dotychczas prace traktujące o „Tygodniku Powszechnym”. Uznaje, że w książkach Jacka Żakowskiego, Roberta Jarockiego czy Tadeusza Kraśki „nie udało się zachować stosownego dystansu wobec przedmiotu badań” (s. 6). Deklaruje badawczy obiektywizm, określając go „obiektywizmem do bólu, bo niekiedy przychodzi za to zapłacić pewną cenę” (s. 7). Autor zdaje sobie sprawę, że analiza zasobów archiwalnych wytworzonych przez SB wzbudza wielkie emocje. Odwołując się do wolności badań naukowych i wolności słowa, uważa, że bez informacji zawartych w archiwach IPN opis polskiej historii były niekompletny. Broni wszystkich tych badaczy, którzy nie zawahali się bliżej przyjrzeć autorytetom uznając, że takie epitety, jak „policjanci pamięci” czy „falszerze historii”, nadane np. biografom Lecha Wałęsy (Sławomirowi Cenckiewiczowi i Piotrowi Gontarczykowi), są zwykłym nadużyciem.

Jak zatem łatwo zauważyć, Roman Graczyk celowo łamie konwencje i standardy właściwe rozprawom historycznym. Dziennikarski temperament wypycha go na pole publicystyki, a fakt, że już po publikacji książki jej Autor brał udział w emocjonalnej dyskusji prasowej, podkreśla, że ma on do sztuki Klio podejście niestandardowe.

Recenzowana praca składa się z ośmiu rozdziałów oraz *Konkluzji*, którym też nadano numer rozdziału. Rozdział pierwszy zatytułowany „*Tygodnik*” a PRL zawiera refleksję dotyczącą miejsca krakowskiego pisma w systemie społeczno-politycznym państwa realnego socjalizmu. Autor stwierdza, że „Tygodnik wchodząc w układ z władzami PRL-u niewątpliwie legitymizował system” (s. 67). Świadczyły o tym m.in.: pacyfikowanie zdecydowanych antysystemowych wystąpień szeregowych członków KIK, opozycyjne stanowisko tygodnika wobec kardynała Stefana Wyszyńskiego, zauważanie na łamach pisma wszelkich propagandowych imprez PRL, w tym zwłaszcza obchodów 22 lipca, popieranie oficjalnego stanowiska władz państwowych podczas zagranicznych wyjazdów, w których uczestniczyli reprezentanci środowiska „Znaku”, przyjmowanie odznaczeń państwowych itp. Autor konkluduje, że środowisko, które badał, przeszło jednak od zdecydowanego poparcia ekipy Gomułki po negację „nie tylko ekipy Jaruzelskiego, ale i realnego socjalizmu w ogóle, jako historycznej pomyłki i cywilizacyjnej klęski” (s. 81).

Rozdział drugi (*Powstrzymywanie „Tygodnika”*) Roman Graczyk rozpoczął od ogólnych refleksji dotyczących postaw zajmowanych wobec PRL. Stwierdził, że środowisko „Tygodnika Powszechnego”, choć było mocno kontrolowane i ograniczane, to jednak w jakimś stopniu legitymizowało komunistyczną władzę. Paradoks tego zjawiska można rozszyfrować gdy odejdzie się od „popularnego w obrazowaniu PRL-u dualizmu dzielącego wszystkich aktorów występujących na tej scenie publicznej na albo wrogów, albo przyjaciół komunizmu”, albowiem PRL była „rzeczywistością złożoną i polityczne odpowiedzi na jej wyzwanie nie zawsze układały się w proste »za« lub »przeciw«” (s. 84 i 85).

Po tych ogólnych refleksjach Roman Graczyk prezentuje — wspomniany już — bardzo ciekawy poznawczo przegląd różnorodnych akcji SB prowadzonych wobec środowiska „Tygodnika Powszechnego”. Przypomina, kiedy i w jakich okolicznościach inwigilowano pracowników pisma, jakich metod i sposobów używano, by zmienić ich postawę, wpływać na polityczne decyzje czy życie osobiste. Szczególnie cenne wydają się wzmianki o sposobie wykorzystywania materiałów SB przez pracowników różnego szczebla Urzędu ds. Wyznań. Choć Autor podkreśla, że sporządzony przez niego wykaz „nie jest z pewnością kompletny, z racji wspomnianych zniszczeń w archiwach, ale i tak pokazuje skalę tej inwigilacji” (s. 92).

W trzecim rozdziale zatytułowanym *Nieudane werbunki, czyli czapki z głów!* Roman Graczyk przechodzi do tego, nad czym będzie koncentrował uwagę czytelników na kolejnych, niemal 400 stronicach swej książki, czyli zawartości personalnych teczek. Prezentuje sylwetki kilkunastu osób, których SB nie udało się pozyskać do współpracy, lub też takich, które udowodniły policji politycznej, że są jej całkowicie nieprzydatne. Autor dochodzi do wniosku, że z biegiem lat SB traciła zęby i pracowała z coraz mniejszym animuszem, Polacy zaś w coraz mniejszym stopniu żywili wobec niej obawy.

W kolejnym rozdziale przedstawiono osoby, które współpracowały z SB. Autor nie ogranicza się jedynie do zaprezentowania charakteru tej współpracy czy analizy przekazanych informacji, ale docieka jej motywów. Analiza ta niekiedy jest zaskakująca, wypływa zapewne z osobistych doświadczeń Autora, ale wobec braku psychologicznych kompetencji piszącego te słowa, pozostawimy ją bez komentarza.

Niejako przy okazji Roman Graczyk przywołuje oficerów SB rozpracowujących środowisko „Tygodnika Powszechnego”. Jak już wspomniano, jest to wątek, który w pracy nie został doceniony. Jak można wywnioskować, największe efekty w tej wątpliwej etycznie pracy osiągał Józef Schiller, którego Autor określił mianem „łebskiego tajniaka” (s. 249).

Kolejne cztery rozdziały dotyczą, jak określa je Autor, przypadków osobnych: Haliny Bortnowskiej, Stefana Wilkanowicza, Marka Skwarnickiego i Mieczysława Pszona. Wzbudziły one najwięcej kontrowersji i wywołały — wspomnianą już — prasową polemikę. Dlaczego Roman Graczyk zajął się tymi osobami, wyjaśnia chyba najlepiej fragment *Konkluzji* zamieszczony na stronicach 459–460, dotyczący co prawda Józefa Wilgi, ale oddający w miarę precyzyjnie postawę badacza. Roman Graczyk stwierdza, że „Sąd Najwyższy ostatecznie orzekł, że Wilga nie jest »kłamcą lustracyjnym«, interpretując na korzyść byłego działacza KIK-u powstałe wątpliwości. Tak działa prawo karne, a sprawy lustracyjne toczą się wedle procedury karnej. Z punktu widzenia prawa Józef Wilga jest zatem definitywnie oczyszczony z zarzutów. Ale z punktu widzenia historyka wątpliwości pozostają”.

Taka interpretacja rzeczywistości umożliwiła Autorowi zaprezentowanie wszelkich — zwykle pośrednich — źródeł odnoszących się do wspomnianych postaci. Na podstawie tych pośrednich źródeł Roman Graczyk doszedł do wniosku, że Bortnow-

ska, Wilkanowicz, Skwarnicki i Pszon podjęli z SB współpracę. „Z pewnością niejednego Czytelnika — pisze Graczyk — to słowo oburzy. Twierdzą jednak, że jest ono konieczne. Regularne, wieloletnie spotkania z oficerami SB, niezdawkowe przecieże, niekiedy wielogodzinne, rozmowy — już to każe stwierdzić, że Wilkanowicz, Skwarnicki i Pszon podjęli z SB współpracę. No bo jak to inaczej nazwać, nie tracąc zarazem poczucia rzeczywistości? »Konsultacje«, »wymiana poglądów«? Można długo szukać słów, które by ominęły problem, a nawet — z lepszym lub gorszym skutkiem — znaleźć je. Można, tylko po co?» (s. 449).

Wstęp i *Konkluzje* książki znacznie różnią się stylistycznie od pozostałych części pracy. Cechuje je duży ładunek emocji, a zatem można przypuszczać, że powstały, gdy kwerendy zostały ukończone, a Autor spotkał się z coraz większą psychiczną presją osób zaniepokojonych jego publikacją. Jest swoistym paradoksem, że znalazł się w sytuacji większości osób, które były przedmiotem jego dociekań.

Książka Romana Graczyka jest ciekawym opracowaniem źródłowym. Częściowo przybliżyła nas do kompleksowego opisu relacji, jakie zachodziły pomiędzy mediami a policją polityczną w epoce PRL. Byłoby jednak dużym nieporozumieniem, gdyby ktokolwiek traktował tę pracę jako kompleksowe opracowanie dziejów środowiska „Tygodnika Powszechnego”, prasy katolickiej w PRL czy też miejsca i roli SB w tzw. froncie propagandowym. Prędzej czy później mógłby np. spotkać się z zarzutem, że „nie udało się [mu] zachować stosownego dystansu wobec przedmiotu badań”.

Na marginesie tej pracy stwierdzić też można, że w demokratycznym i spluralizowanym państwie nie występuje jednolita narracja historyczna. Dobrze się dzieje, gdy dochodzi do zderzenia tych narracji, ale zdecydowanie gorzej, gdy polemiki prowadzą się jedynie do personalnych ataków.